

Szukaj...

🔍 Szukaj

Nowe wydanie



Jesteś tutaj: Archiwum / Działy wyd. elektron. / Felietony Witolda Modzelewskiego
/ Czy "polityka odstraszenia" budzi czyjekolwiek obawy?

Czy "polityka odstraszenia" budzi czyjekolwiek obawy?

👤 Autor: Anna Leszkowska 📅 Opublikowano: 25 luty 2026 👁️ Odsłon: 40



Jeszcze przed 24 lutego 2022 r., gdy „Putin zatrzymał kolejny atak pandemii”, która zgodnie z ówczesnymi zapowiedziami – miała pochłonąć jedną dziesiątą naszej populacji, najważniejszym słowem używanym pod adresem Rosji przez zachodnich (i naszych) polityków było „odstraszenie”. Może nie jest zbyt eleganckie odwoływanie się dziś do owej „narracji”, ale nie bez zażenowania przypomnę, że wszechwładne (w swoim mniemaniu) NATO rządziło wtedy światem, w tym zwłaszcza Rosją, poprzez strach: przestraszeni Rosjanie, a w szczególności „były kagiebiści” **Władimir Putin**, ze strachu przed „potęgą zachodu”, a zwłaszcza „światowego przywództwa”, musi reagować grzeczną uległością na najmniejszy pomruk naszego niezadowolenia (również ze strony naszych polityków). Mistrzem tych opowieści był ówczesny szef NATO o temperamencie buchaltera, który drewnianym głosem czytał z kartki swoje groźne wywody na ten temat.

Podejrzewam, że część naszych rodaków uwierzyła w te aroganckie deklaracje sądząc, że ów Zachód może „nie pozwolić Rosji” na jakąkolwiek samodzielną politykę. Szok rozpoczęcia „specjalnej operacji” był nokautujący. Jak Putin mógł „poważyć się” zrobić coś, na co Zachód nie pozwala? Trzeba było więc zredukować zakres terytorialny w „odstraszaniu”, które (jakoby) działało już tylko na terytorium państw NATO. Zaczęto nas przekonywać, że Rosja jest dostatecznie przestraszona i słaba, aby zmierzyć się z „potęgą” tego sojuszu na jego terytorium. Mówiono to (prawdopodobnie) w błogim przekonaniu, że celem politycznym Rosji jest wyłącznie odbudowanie wpływów i częściowa rewizja granic na byłym terytorium ZSRR, a w opowieści o „zagrożeniu rosyjską agresją” tak naprawdę to nikt nie uwierzy. Można więc bez jakichkolwiek konsekwencji politycznych (nie mówiąc o militarnych)

„wspierać walczącą Ukrainę” i nakładać kolejne pakiety „miażdżących sankcji”, a zastraszona Rosja będzie potulnie znosić zadawane ciosy: wszystko dzięki skutecznej polityce „odstraszenia”.

Wydarzenia o „agresji” dziewiętnastu lub dwudziestu nieuzbrojonych dronów obnażyły zerową skuteczność owej polityki. Szybko zmieniono narrację: to już nie była „agresja” tylko „provokacja”, odparliśmy (jakoby) „atak” (którego nie było) i nawet udało się zestrzelić kilka (trzy czy cztery) drony, a reszta wróciła z powrotem (dokąd? na Ukrainę?). To było ponoć wielkie „zwycięstwo”, a zarazem kolejna ostateczna klęska polityki „odstraszenia”. Trzeba było zmienić interpretację tych wydarzeń na mniej zobowiązującą, bo przecież gdyby był „akt agresji” na państwo NATO, to trzeba by uzyskać militarne wsparcie sojuszników, a oni być może tego nie zrobią. Tym sojuszem rządzi USA, które w tej wojnie są bliżej Putina niż ZELEŃSKIEGO.

Co jest reakcją już nie tylko rządzących ale i całego POPIsu na ów „akt agresji”, który okazał się „provokacją”? Trzeba zamykać usta wszystkim bez wyjątku oponentom oficjalnej narracji, wprowadzając bezwzględną cenzurę pod nazwą „zwalczania dezinformacji”. Każdy to cokolwiek powie lub napisze nie powtarzając oficjalnych formułek, będzie bezwzględnie zwalczany. W jaki sposób? Prędzej czy później dowiemy się, a zwłaszcza ci, którzy odważą się mieć własne zdanie. Zapisy cenzorskie będą musiały objąć wielu, w tym zwłaszcza prezydenta Donalda Trumpa, wiceprezydenta J.D. Vanca oraz wielu polityków amerykańskich.

Co będzie tu najważniejszym kryterium zapisów cenzorskich? Oczywiście stosunek do obecnych władz w Kijowie, czyli banderyzmu, który ogłosił się jedynym wizerunkiem Ukrainy. To przecież „ich wojna”, która miała być „nasza”. Wbrew poglądom zdecydowanej większości obywateli, mamy być wplątani w tę wojnę, aby prorosyjskiego (naszym zdaniem) Donalda Trumpa zmusić do obrony autorów polityki „odstraszenia”. Ich zachowanie najbardziej przypomina sceny z prowincjonalnej podstawówki, gdy przysłowiowi „gówniarze” z piątej klasy najpierw obrazili osiłek z klasy ósmej a teraz chcą aby ich broniła pani nauczycielka. Jej odpowiedź będzie podobna do słów Donalda Trumpa: to wasz problem, trzeba było nie obrażać silniejszego.

Witold Modzelewski